

mentem jest właśnie zaufanie, a to grozi renowacją polityki bezpieczeństwa poszczególnych krajów.

Jeżeli zatem powodem kłopotów z bezpieczeństwem we współczesnych warunkach jest niepewność, która potęguje ryzyko, to strategicznym lekarstwem muszą być usuwanie niepewności i redukcja ryzyka.

TRZY KONCEPCJE

Abym radził sobie w sytuacji niepewności, trzeba mieć mocne punkty oparcia. Zwykle idealistyczne odwoływanie się do potrzeby szlachetnego zaufania jako wartości samej w sobie nie wystarczy. Gdy idzie o bezpieczeństwo, wszyscy zwracają się w stronę twardych, realnych interesów. W budowaniu bezpieczeństwa międzynarodowego trzeba więc szukać czegoś więcej niż tylko wspólnych wartości, które w godzinach próby okazują się niewystarczające. Nie można obrażać się, że ktoś ma własne interesy, ani że są one inne od naszych. To naturalne. Trzeba natomiast wyznaczać to, co może być wspólne, wokół czego możemy jednoczyć nasze wysiłki. Trzeba zidentyfikować katalog (wiązkę) interesów jednokrajowych dla wszystkich członków wspólnoty. W sumie uważam, że ustanowiona i bazująca na tym fundamencie strategia wspólnoty interesów jest najlepsza, jedyna realna w niepewnych, ryzykownych czasach.

Jak taką strategię realizować?

Najogólniej rzecz biorąc, można wyróżnić trzy sposoby, które skrótno określiłbym koncepcjami budowania bezpieczeństwa: wspólnotowego, sojuszniczego i partnerskiego. Wyróżniane są one ze względu na kryterium mocy więzi strategicznych istniejących między państwami: od luźnego, często doraźnego partnerstwa, poprzez mocne, wcześniej zorganizowane sojusze, aż do w pełni zintegrowanej wspólnoty politycznej wielu państw.

Koncepcją, która daje najwięcej pewności, jest zintegrowane bezpieczeństwo wspólnotowe. Jego budowanie polega na zmierzaniu do zorganizowania jednolitego, zintegrowanego systemu. Dzisiaj w Europie taką szansę stwarza rozwijanie wspólnoty obronnej w ramach konsekwentnej, pogłębionej integracji UE. Oczywiście, aby tę szansę wykorzystać, potrzebny jest o wiele większy wysiłek woli, koncepcji i organizacji niż podejmowany dotychczas przez państwa UE. Jego powstanie to dziś więc niestety wizja wciąż jeszcze bardzo odległa.

Umocnianie bezpieczeństwa sojuszniczego to przede wszystkim utrwalanie sojuszu pół-

nocnoatlantyckiego. Nie wolno zagubić jego podstawowej wartości, jaką jest więź transatlantycka. Współdziałanie Europy z Ameryką było i musi pozostać ważnym fundamentem bezpieczeństwa. Sojusz powinien też przede wszystkim utrzymać swoją zasadniczą misję, jaką jest kolektywna obrona jego członków. Wszystkie inne funkcje, także potrzebne, muszą jednakowoż być pochodną misji głównej, mogą ją uzupełniać, ale nie wolno im jej zastępować ani redukować.

Podstawą bezpieczeństwa partnerskiego ma być z kolei zbudowanie strategicznej sieci współpracujących ze sobą różnych podmiotów: organizacji międzynarodowych, państw oraz podmiotów pozapaństwowych. Dobrym forum do myślenia o takim bezpieczeństwie i zapewnienia go na jak najszerszym możliwym obszarze mogłaby być OBWE. Mogłaby, bo dzisiaj jest do realizowania tej funkcji kompletnie niezdolna. Być może prace nad siecią partnerską ożywiłyby jednak tę podpadającą, ale zasłużoną przecież dla bezpieczeństwa międzynarodowego organizację.

UNIA BEZ WIZJI

Jeśli naszym celem jest poprawa poziomu bezpieczeństwa w Europie, jeśli chcemy zredukować ryzyko, to każda z powyższych trzech koncepcji (wspólnotowa, sojusznicza i partnerska) może być pomocna. Warto wreszcie realizować je wszystkie, nie są bowiem konkurencyjne, lecz raczej komplementarne: wzajemnie się uzupełniają i w jakimś stopniu warunkują.

Nie znaczy to jednak, że nie występują między nimi pewne, w dodatku istotne, różnice. Bezpieczeństwo partnerskie może być najbardziej powszechne, ale jednocześnie zapewnia stosunkowo najmniejszy stopień pewności. Bezpieczeństwo sojusznicze daje dużo większe gwarancje i poczucie pewności, ale z natury jest bardziej ograniczone podmiotowo. Najsilniejsze jest naturalnie bezpieczeństwo wspólnotowe, jednolite dla wszystkich członków dobrowolnie tworzących grupę.

Na koniec chciałbym szczególnie podkreślić konieczność wykorzystania szansy zbudowania mocnego bezpieczeństwa w Europie, jaką daje UE. Doskonale wiemy, że dzisiaj Unia ma kłopoty, że sprawy bezpieczeństwa schodzą na dalszy plan. Wielka szkoda. Gra pozorów, jaką są próby zajmowania się drobnymi, szczegółowymi kwestiami Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony nie ma większego sensu. Istotą kłopotów związanych z bezpieczeństwem w UE nie są drobne, mimo że z perspektywy indywidualnej nawet ważne kwestie. Trudności wynikają z braku jednolitego pojmowania fundamentów strategicznych i w konsekwencji – braku wspólnej wizji strategicznej. A taka racjonalna i skuteczna wizja nie jest

możliwa bez zdefiniowania w pierwszej kolejności wspólnoty interesów strategicznych wszystkich członków. Dopóki tego nie ustalimy, będziemy dreptali w miejscu, bez żadnego wspólnego pożytku.

Zasadne wydaje się tym samym to, co już od dłuższego czasu proponowałem – uruchomienie Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa UE (szkoda, że nie uwzględniono tego jako jednego z priorytetów naszej prezydencji w Unii), który rozpocząłby się od zidentyfikowania wspólnych interesów członków Unii i doprowadził do przyjęcia nowej, racjonalnej i realnej, a nie tylko papierowej, strategii bezpieczeństwa europejskiego. Na ostatniej konferencji bezpieczeństwa w Monachium prezydent **Bronisław Komorowski** wskazał na konieczność podjęcia prac nad taką właśnie nową strategią. Dałaby ona podstawę do dalszego tworzenia w ramach UE wspólnoty bezpieczeństwa. Ta zaś mogłaby być mocnym ogniwem szerszego systemu: kooperatywnej sieci bezpieczeństwa w całej przestrzeni euroatlantyckiej, którą powinniśmy wszyscy budować.

Uważam, że tylko tak można uzyskać realną i bardzo pożądaną solidarność, spójność, a nawet jedność sojuszniczą. Można ją zbudować tylko wtedy, gdy istnieją realne interesy poszczególnych podmiotów NATO i UE. Trzeba przyjąć do wiadomości, że są one różne, i starać się znaleźć wśród nich te, które są wspólne (zbieżne, podobne). Zgadzam się z **Tadeuszem Chabierą**, że dla nas sojusznicza solidarność, czyli wspólne działanie w obliczu zagrożeń, jest niezmiernie ważna. Uważam jednak, że prawdziwej solidarności w dziedzinie bezpieczeństwa nie da się osiągnąć dzięki szlachetnym gestom, przypomnieniu o wspólnych wartościach lub nawet za sprawą własnych przykładów. Jeśli nie ma być ona balonem złudnych nadziei, który pęknie przy pierwszym zderzeniu z konkretnymi zagrożeniami, warto o niej myśleć nie tylko hasłowo, w kategoriach wartości, ale przede wszystkim realistycznie ją budować w toku strategicznego ścierania się różnych interesów, celów, koncepcji i z uwzględnieniem możliwości poszczególnych partnerów oraz sojuszników. Realia są lepszym od idei budulcem bezpieczeństwa. ■

Profesor STANISŁAW KOZIEJ jest generałem w stanie spoczynku, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wieloletni nauczyciel akademicki, ostatnio profesor na Uczelni Łazarskiego oraz w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Specjalizuje się w polityce i strategii bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego (w tym obronności) oraz strategicznym zarządzaniu bezpieczeństwem. Jest autorem ponad tysiąca publikacji z dziedziny wojska, obronności, bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego oraz kierowania bezpieczeństwem i zarządzania kryzysowego, w tym kilkunastu podręczników i książek.